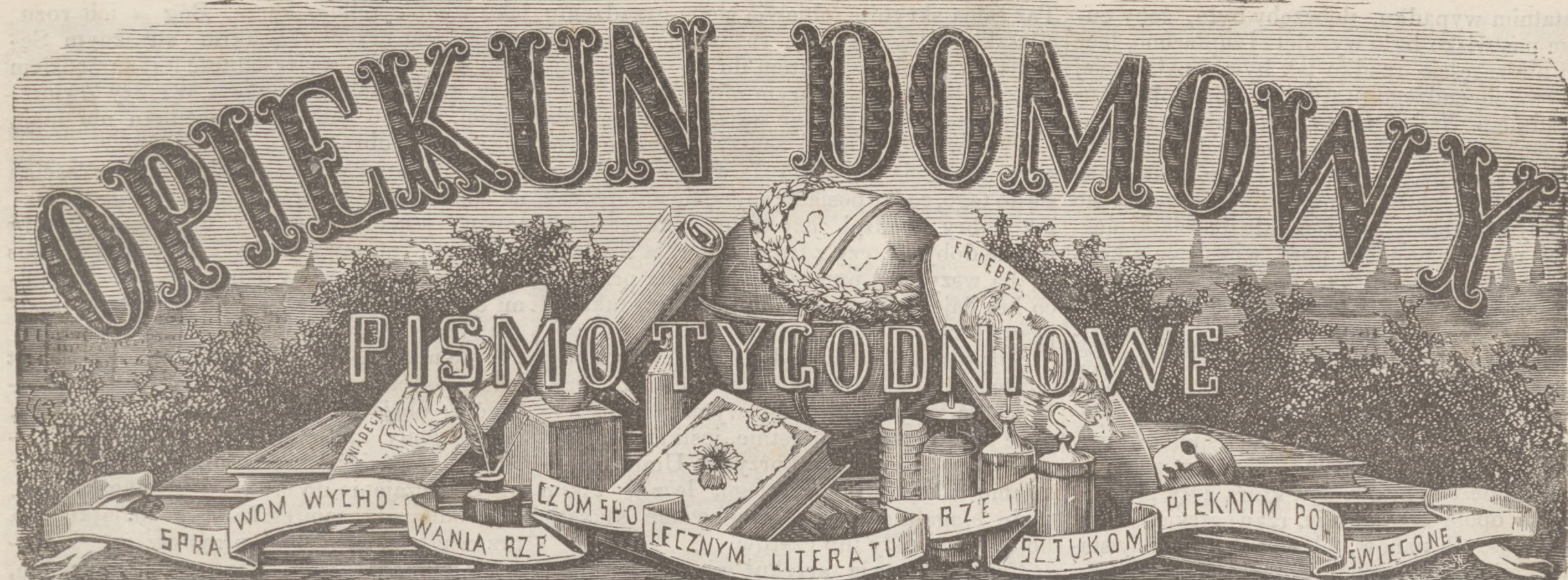
Nr. 42. Warszawa, dnia 3 (15) Października 1873 roku. ROK IX.—SERYJA 3-cia.



CENA PRENUMERATY,
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

Warszawie z odnoszeniem do domu:	na prowincyi w Cesarstwie i Królest.:
rocznie .... rs. 3 kop. 60	rocznie .... rs. 5
półrocznie ...... rs. 1 „ 80	półrocznie ...... „ 2 kop. 50
kwartalnie ...... „ 90	
miesięcznie ..... „ 30	w Austryi rocznie 9 guldenów w Prusach „ 5 talarów

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 (NOWY).

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środa.

Skład Główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy Świat Nr. 30 nowy; w *Poznaniu* u Czapińskiego (daw. księg. Ryehtera); we *Lwowie* u Wilda Karola; *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; *w Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego.

Numer pojedyńczy kop. 10.

W SPRAWIE LUDU.

III.

Nasi włościanie.

Ze stanu pańszczyźnianych niewolników przeszedłszy w sferę niezależnych obywateli, dzisiejsi włościanie budzą tym większą ciekawość ogółu, że od nich głównie zależy poprawa i wzrost produkcyi rolnéj.

Rolnictwo bowiem nasze potrzebuje nietylko głów zdolnych, lecz i rąk silnych. Nasz włościanin ma właśnie tę siłę fizyczną, któréj zadaniem jest spotęgować pracę, aby podwoić jéj rezultaty. Chodzi wszakże o to, jakim sposobem wydobyć od włościan te zasoby natury i spożytkować na cele ogólne,—jakim sposobem uczynić tych samolubów, niemyślących o nikim oprócz o sobie, użytecznemi dla ogółu, z łona którego wyszli i służyć któremu jest ich przeznaczeniem.

Dzisiejszych włościan podzielić należy na dwie klasy *osadników* i *służących*. Pierwsi jako właściciele ziemscy są niejako panami względem drugich. Spomiędzy nich (to jest osadników) wybierani są urzędnicy gminni, oni składają zebrania do rozstrząsania potrzeb gminy zwoływane, mające wyobrażać starożytne wiece słowiańskie; słowem oni stanowią klasę uprzywilejowaną w stanie włościańskim, O nich to właśnie mówić będziemy.

Osadnik jest zazwyczaj właścicielem kilkunastu morgów gruntu. W okolicach mających gorszą ziemię osady włościańskie bywają większe bo miewają po 30 morgów lecz rzadko więcéj. Tacy osadnicy nazywają się podawnemu *całorolnikami* dla odróżnienia od mniejszych zwanych *półrolnikami* i jeszcze mniejszych noszących różne nazwy: *zagrodników, ogrodników, kopcarzy i komorników*. Przed ukazem o uwłaszczeniu, ci ostatni, to jest komornicy nie mieli gruntu, owszem sama ich nazwa wskazuje, że mieszkali na cudzym gruncie i cudzym mieszkaniu, płacąc za komorne odrabianiem pewnéj liczby dni najemnych. W skutek uwłaszczenia otrzymali komornicy małe osadki, dochodzące do 3-ch morgów ziemi. Mali ci właściciele stanowią ludność najemną, spośród któréj głównie rekrutują się robotnicy tak do folwarków, jako też możniejszych osadników. Urządzenie osad komorniczych wypadło na czasie, ludność bowiem luźna błąkająca się od wioski do wioski znalazła w miejscu stały przytułek, możność zarobkowania i pewną siedzibę na starość, większe zaś gospodarstwa otrzymały stałego robotnika, o którego od czasu ustania pańszczyzny było bardzo trudno. Komornicy nie są wybierani na urzędników gminy, na zebrania gminne uczęszczają rzadko i przez to jako wolniejsi, więcej mają czasu do zarobkowania. Natomiast oni najwięcéj zarzucają sądy gminne skargami, często tak błahej wartości, że instytucyja ta czuje się przeciążona, jedynie z ich powodu.

Pomimo różnicy mienia i prerogatyw, każdy większy czy mniejszy osadnik ma swój grunt dziedziczny, który mu osładza trud mozolnéj pracy i troskę o chleb powszedni. Zyskał przez to podstawę materyjalnego bytu, i urzeczywistnienie skromnych swoich niegdyś pragnień. Mówimy *niegdyś*, obecnie bowiem ich pragnienia są o wiele większe; posiadłszy włókę gruntu, osadnik pożąda drugiej, i zdąża do tego niezawsze prawnemi środkami. W urządzaniu się włościan uderza dostrzegacza ta okoliczność, że w obsiewaniu swoich pól nie trzymają się żadnego ze znanych systemów. O płodozmianie jeszcze nie słyszeli, a nawet zwykłéj trzypolówki nie zachowują. Owszem obsiewają wszystko co mają, nie zostawiając ugoru ani pastwiska. Pierwsze więc nastręcza się pytanie, gdzie pasają inwentarz, który w dość znacznéj liczbie utrzymują. Ponieważ nie mają pastwiska, wnosićby należało, że go karmią zimą i latem w stajni sztucznie wyprodukowaną paszą. Rzecz się ma jednak całkiem inaczej: bydło włościańskie pasa się nie tylko na znakach granicznych, kopcach, miedzach, przydrożkach, lecz także i na cudzym pastwisku. W tym

ŚLADY ŻYCIA.

XLII.

Tyle życia, ile.. w czynie.

Jako wybitny *ślad życia* Towarzystwa dróg żelaznych Warsz.-Wiedeńskiej i Bydgoskiéj zanotować tu wypada wydanie nakładem tegoż Towarzystwa *„Przewodnika praktycznego dla użytku maszynistów i ich pomocników na drogach żelaznych"* opracowanego podług najlepszych źródeł przez Jana Pietraszka inżyniera-mechanika przy tychże drogach żelaznych (Warszawa 1873). Pozostawiając szczegółowe ocenienie tego dzieła specyjalistom, zwrócić tu jednakże musimy uwagę na bogatą treść jego. I tak we wstępie na 34 stronicach podana jest historyja maszyny parowéj podług profesora Reuleaux i historyja parowozu podług Kosaka. Dalej znajdujemy wiadomości o parze, zasady machin parowych, ich rodzaje i części składowe; nadto zamieszczone są sposoby obchodzenia się z parowozami, mogące się wydarzyć w czasie jazdy wypadki i sposoby zapobiegania takowym. Po tych wiadomościach które zajmują większą część dzieła (365 stronnic) i szczegółowo są opracowane, następuje rozdział o telegrafach i sygnałach optycznych. Nakoniec w dwu ostatnich rozdziałach pobieżnie jest traktowana budowa wierzchnia i rzecz o dworcach, remizach, stacyjach wodnych i warsztatach reparacyjnych. Dodatki obejmują: rozporządzenia rządowe różnych krajów o bezpieczeństwie kotłów parowych, o ich próbownniu, wzory pisania protokułów, próby kontraktów o dostawę machin i różne tablice do użytku technicznego służące; nadto statystykę dróg żelaznych w Cesarstwie i Królestwie a także przyległych austryjackich i pruskich wraz z odpowiednią mapą i nakoniec słowniczek przeszło tysiąca wyrazów technicznych w trzech językach polskim, niemieckim i francuskim. Ze względu na tak bogatą treść, o któréj z tego krótkiego wyliczenia powziąć już można wyobrażenie, ze względu dalej na piękne wydanie i liczne (191) a starannie wykonane drzeworyty w tekście, ze względu nakoniec na znaczną objętość dzieła (stronnic XXXIV i 666) cena tego przewodnika (2 rs.) nie jest wysoką. Wszelakoż słusznym nam się wydaje, aby urzędnicy dróg żelaznych a zwłaszcza technicy, maszyniści, i ich pomocnicy, dla których głównie dzieło to wydanym zostało mieli sobie ułatwione nabycie takowego, choćby przez zniżenie ceny do połowy. Co więcéj; zarząd tych dróg żelaznych mógłby a nawet powinien pewną liczbę egzemplarzy rozdać bezpłatnie gorzej uposażonym a chciwym wiedzy i nauki swoim urzędnikom dla których 2 rs. w rubryce wydatków zwłaszcza przy szczupłéj pensyi (co, mówiąc nawiasem przy tych drogach żelaznych nie jest wyjątkiem lecz prawidłem) dość znaczyć mogą. A to tymbardziej jest możliwym do uskutecznienia, że Towarzystwo chyba nie dla osiągnięcia materyjalnych korzyści przedsięwzię-

ostatnim wypadku, dobrzeby było, żeby cudze pastwisko było wynajęte i zapłacone, lecz na nieszczęście rzadko tak bywa, najczęściej używa się cudzego pastwiska samowolnie i ukradkiem. Nadużycia tego rodzaju są tak powszechne, a przekonania naszych włościan tak zwichnięte, że wypaść komu łąkę a nawet zasiane zboże bynajmniej nie uważa się za czyn hańbiący, owszem całe dziesiątki męskiej młodzieży nocną porą wjeżdżają z końmi w cudze pastwiska, i szukają chluby ze śmiałości czynu i z dowcipu, jakim umieli podejść czujność sąsiada, a szczególniej właściciela folwarku. Nic innego, tylko stosunki dawnéj wspólności, przeszłe tradycyją od prastarych czasów, musiały tak wypaczyć pojęcia o własności. Odwieczna wspólność pastwisk, użytków leśnych, a nawet w pewnym względzie i gruntów, pod którą żyły piérwobytne opola słowiańskie, rząd patryjarchalny późniejszych panów, właścicieli nowopowstałych folwarków, opieka dominijalna, jako wynik stały i konieczny jeszcze późniejszego poddaństwa: oto są niezawodne przyczyny, które przy niezmiernie małym postępie w oświecie, i nieznaniu lub też mylnym rozumieniu praw tegoczesnych, skłaniają włościan do tak częstych zamachów na prawo własności.

Że zaś niedość jeszcze wyrobiona procedura sądów gminnych, mimowoli naprowadza niektórych przywłaszczycieli na myśl o bezkarności, gdy nadto u ludzi nieoświeconych idea siły jest najczęściej ideą prawa: przeto nic dziwnego że zdarza się słyszeć skargi na samowolą i przemoc, jakiej w pewnych razach używają włościanie.

Nieposzanowanie własności wyrobiło w charakterze włościanina dziwny odcień skrytości i niedowierzania. Mając często coś do ukrycia, kryjąc się nadto z własnemi myślami, trudno wyrobić w sobie otwarty i szczery charakter. To też trudno się dziś dopatrzeć w obliczach tych ludzi otwartości właściwéj słowianom, jasnego i przyjaznego spojrzenia, wyrazu dumy bez zuchwalstwa, jaka cechowała starożytnych przodków tego ludu, a o któréj wspominają kronikarze. Owszem skrytość jako wada charakteru, przebija się w ponurym i jakby zawistnym spojrzeniu, w gburowatym obejściu się z osobami wyższego stanu, i w upadlającej pokorze wtenczas, kiedy chodzi o wyjednanie datku, na który dzisiejsi włościanie stali się niezmiernie łakomi.

Taż sama skrytość objawia się w urządzeniu mieszkań włościańskich; rzadko bowiem stawiają swoje chaty frontem do ulicy, lecz najczęściej bokiem, w którym niema okna, jakby przezto chcieli uniknąć wzroku przechodnia i ukryć wnętrze swojej chaty. Skrytość wreszcie u włościan objawia się w nieprzyznaniu się do tego, co kto posiada; spytaj się chłopa, czy ma dobry urodzaj, czy dobrze konserwuje mu się dobytek, czy zdrowo chowają się dzieci, na wszystkie pytania odpowiada przecząco lub daje wymijającą odpowiedź tak, że prawdy trudno się dobadać.

Skrytość i obłuda są dwie siostry rodzone; włościanin umie być obłudnym, objawia przychylność, gdy interes tego wymaga, lecz wyprze się wszystkich obietnic, jeśli te nie przyniosły spodziewanych korzyści. Umie w potrzebie odkryć winę drugiego, lecz w takim razie błagalnie prosi o zachowanie sekretu bojąc się zemsty lub czarów.

Czary stanowią artykuł wiary wiejskiego ludu. Czarowniki i czarownice nie są postaciami legendowemi, owszem w mniemaniu ogółu włościan, są to ludzie ze krwi i kości, żyjący wśród nich, mogący zarówno odjąć jak powrócić zwątlone zdrowie. Mało tego, są oddzielni czarodzieje, mający moc przepowiadania pszyszłości, sprowadzania gradu, pomoru i innych klęsk tak na całe sioła i okolice nawet, jak na pojedyńcze osoby. Ta wiara w czary i gusła niezmiernie osłabia wierzenia religijne i to tak dalece, że lud nasz wiejski, pomimo zewnętrznych form katolickiego wyznania, nieomal możnaby policzyć do sekty bezwyznaniowych. „Bóg i jego święta wola" jest bardzo często w ustach włościanina; lecz to są tylko czcze wyrazy w jego mowie, bo ich znaczenia ani rozumie ani też usiłuje zrozumieć. Indyferentyzm religijny ma tu liczniejszych zwolenników, niż pomiędzy klasami oświeceńszemi, owszem sądzićby należało, że tu główne obrał siedlisko, bo kiedy oświeceńsi rozumują, lub przynajmniej usiłują rozumować, i w skutek tego wierzą po swojemu lub nie wierzą wcale, włościanie przeciwnie ani wierzą ani też nie wierzą, i chyba piorun, który spalił budowlę przypomina im niejasne pojęcie o istności karzącego Boga, w dobroć bowiem i miłosierdzie boskie oni zdają się wcale nie wierzyć. To też bojaźń kary jest przeważającym dla nich uczuciem, pojęcie sprawiedliwości i prawa objawia się u nich jako wyobrażenie o karze. Bóg w ich rozumieniu jest przedewszystkim strasznym Sędzią karzącym; zwierzchność jest narzędziem kary, stąd lękają się Boga i Władzy Zwierzchniej, lecz o miłości i szacunku nie mają żadnego wyobrażenia.

Pojęcie o wyższości zasadza się u włościan na oznakach zewnętrznych: zatym strój kosztowny, wspaniałe sprzęty domowe, okazały ekwipaż, postawa butna i nakazująca, głos donośny, oto są cechy pańskości, przed któremi chętnie się korzą, są im posłuszni, nadskakujący i usłużni. Przeciwnie skromne lub ubogie mienie, łagodne obejście się, nawet zalety osobiste jak prawość charakteru, ludzkość w obejściu, sumienność w interesach, bardzo mały wpływ na ich przychylność i usłużność wywierają. Natomiast wiele znaczy przyzwyczajenie do osoby, i dawność rodu. Pan oddawna zamieszkały w majątku ma przewagę nad świeżym przybyszem. Dlatego w majątkach, które szczególnym trafem, przechowują się jeszcze w posiadaniu jednej i tej samej rodziny, włościanie są nieco więcej przywiązani do dawnych swych panów, a co ważniejsza, są moralniejsi, ściślej przechowują dawne obyczaje, sa przytym nabożniejsi i łagodniejsi w obejściu. Najnieszczęśliwsze są majętności, które szybko z rąk do rąk przechodzą, często zmieniają właścicieli lub dzierżawców. W takich miejscowościach i ludność włościańska zazwyczaj coś zarwie z charakteru i temperamentu zmieniających się kierowników. Postępowanie, system rządzenia się, nawet sposób prowadzenia gospodarstwa musiał oddziałać i oddziałał na charakter miejscowej ludności. Ta okoliczność przekonywa, do jakiego stopnia wpływ dawnych dworów i dworków szlacheckich oddziaływał i dziś jeszcze pomimo zmienionych stosunków oddziaływa na włościan. Jednym więcej w tym względzie dowodem są wioski, w których niéma i nie było dworów. Ciemnota u tamecznych mieszkańców jeszcze większa niż u innych, a obejście się przypomina ludy świeżo odkrytego archipelagu. Ten wpływ szlachetczyzny na chłopstwo, zły czy dobry, w każdym razie zaprzeczeniu nie ulagający, naprowadza na logiczny wniosek, skąd radykalną reformę obyczajów i oświaty rozpocząć wypada, jeśli takowa ma wydać pożyteczne owoce.

Innemi ważniejszemi jeszcze na dzisiaj

łowo wydawnictwo. Obowiązek wyznać nam nakoniec każe, że wydanie tego dzieła jest pięknym rysem obywatelskiej działalności Zarządu drogi żelaznej War. W. i B., jakiego już raz dał dowody starając się o założenie szkoły instrukcyjnej; o czym już nie jeden krotnie na tym miejscu była wzmianka.

* * *

Tygodnik Przemysłowo-Handlowy, a zanim *Gazeta Przem. Rzemieślnicza*, przywodzą ciekawe cyfry, mogące dać odpowiedź na pytanie: jakie towary obecnie najwięcej od nas idą do Cesarstwa i odwrotnie do nas? Wobec wzrastającego poczucia potrzeby rozszerzenia dotychczasowych handlowych stosunków z cesarstwem celem podniesienia naszego przemysłu, cyfry te niebędą bez interesu. Przeciwnie zwrócić powinny szczególniej uwagę kupców i przemysłowców naszych i nauczyć ich, w jaki sposób zobopólne potrzeby, na własny pożytek wyzyskać się dadzą. Otóż streszczając uwagi i wykazy powyższych pism notujemy, że:

1). W wywozie do Cesarstwa piérwsze miejsce zajmują *machiny i narzędzia rolnicze*. Potrzeba zakupu tychże machin w Cesarstwie b. szybko wzrasta i liczba wysyłanych od nas ciągle się też powiększa.

2). Dalej idą inne *wyroby żelazne* jak szruby, siekiery, kosy i t. p., których potrzeba również wzrasta.

3). *Cukier i mączka cukrowa*, chociaż ta ostatnia i do nas bywa sprowadzoną, ale w b. małej ilości.

4). *Towary łokciowe* zwłaszcza płótna i perkale. Liczba zażądań wzrasta z każdym miesiącem.

5). *Wyroby skórzane* mianowicie *obuwie;* do nas przychodzą tylko skóry surowe i juchty. Żądane są głównie trzewiki damskie.

5). *Wyroby blacharskie*, które z Cesarstwa wcale nie są do nas wysyłane.

6) Toż samo co do wyrobów *szklanych i porcelanowych.*

7). Wreszcie *meble* zwłaszcza *gięte.*

Zato z Cesarstwa sprowadzamy znaczne partyje *zboża.*

* * *

W roku przyszłym ma być w Warszawie urządzoną Wystawa przemysłowa wszystkich gubernij Królestwa. Za staraniem W-go Namiestnika Królestwa ze skarbu państwa, będzie podobno na ten cel wyasygnowana suma rs. 10,000. Trochę to mniej niż koszta na wystawę Wiedeńską wyłożone (17,000,009 guldenów) ale, prawdę mówiąc wystawa taka choć skromna więcej może krajowi przynieść pożytku, niż owe setki rubli wydane w Wiedniu przez naszych niekompetentnych turystów. Wystawa taka może znacznie ożywić ruch nasz przemysłowy, a i pod względem naukowym, można się spodziewać pewnego ożywienia na rok przyszły, ponieważ w tymże czasie odbędzie się w naszym mieście *kongres naturalistów* z Cesarstwa i Królestwa. Decyzyją co do wyboru Warszawy, powzięto znaczną większością głosów, na ostatnim posiedzeniu zjazdu naturalistów rosyjskich w Kazaniu.

* * *

Reżyseryja teatru naszego, jak donosi *Kuryjer Warszawski*, zamierza wkrótce wystawić *Otella, Antonijusza i Kleopatrę, Intrygę i miłość* a z nowszych sztuk *Pozytywni* Narzymskiego „Czarne djabły" Sardou „Akrobatę" Feuilleta i jakieś nowe komedyjki p. t. „Starzy kawalerowie" i „Miłość młodzieńca" (ale już nie ubogiego). Próby „Otella" już rozpoczęte. W komedyi „Uściskajmy się" w roli Margrabiego, debiutował p. Liedtkie po Żółkowskim. Siły dramatyczne wzmacniają się, ponieważ wielu urlopowanych artystów powróciło z letnich wycieczek.

* * *

czynnikami w umoralnieniu i oświeceniu włościan są: kościół, szkoła i urząd gminny. Zanim wszakże przystąpimy do rozbioru, w w czym każda z tych instytucyj na dobro włościan wpłynąć może, wspomnę jeszcze nawiasowo o jednej wadzie, której ulegają włościanie, to jest o pijaństwie. Mówię *nawiasowo*, pijaństwo bowiem, bardzo złe samo z siebie, nie jest wszakże wadą wrodzoną, niejako dziedziczną w stanie włościańskim, jak to utrzymuje wielu. Ażeby objaśnić skąd powstał, i co utrwala nałóg pijaństwa u włościan, należy zbadać ich sposób życia, a przedewszystkim rodzaj pożywienia, którym wzmacniają swoje siły. Główną, a w wielu razach jedyną potrawą, jaką się spotyka na stole włościan, są kartofle. Kartofle same z siebie są potrawą ciężką, niestawną, jeśli do tego nie są dostatecznie okraszone, jeśli nadto nie są rozrobione jakim pożywnym płynem np. mlekiem, o które zimową porą jest dość trudno, wówczas wywołują pragnienie, a w następstwie tego osłabienie w całym organizmie. W takim razie jedynym znanym u ludu lekarstwem jest wódka; że zaś szynkarze umieją ją w ten sposób przyprawiać, że powoduje większe jeszcze pragnienie, przeto nic dziwnego, że idzie kieliszek za kieliszkiem. Przytym nędza, która aż dotąd panowała w chacie włościańskiej, stała się powodem, że nie mają cnoty gościnności, że zatracili nawet jej tradycyją, jeśli takowa dostała im się w spuściznie po przodkach. Włościanie nie znają odwiedzin, chronią się ażeby nie wejść do chaty drugiego, chyba za koniecznym interesem; zebrań sąsiedzkich, w tym guście jakie praktykują się u szlachty, chłopstwo nie rozumie. A jednak i chłop przy całym ubóstwie swojego umysłu i oschłości serca, potrzebuje towarzystwa. Szuka więc ludzi w karczmie, jako we wspólnym zbiorniku, w ktarym gromadzą się wszyscy, co pożądają rozrywki i pogadanki. Wszakże karczma nie jest środkiem zabawy, lecz z przeznaczenia, jakie jej nadali interesowani w zyskach propinacyjnych, jest miejscem sprzedaży wódki; kto idzie do karczmy, ten idzie na wódkę. W takich to warunkach wzrastają całe pokolenia wiejskiej ludności, i niejeden mający początkowo wstręt do wódki, staje się powoli skutkiem przykładu i nawyknienia nałogowym pijakiem.

Obecnie rzecz się ma ku lepszemu. Podrożenie okowity wywołuje pewną oględność, —a co największa własność, jaką posiedli włościanie, i obowiązki jakie do własności są przywiązane, czynią ich wstrzemięźliwszemi. Z tego co się widzi w praktyce codziennej, można mieć nadzieję, że pijaństwo w niedługim czasie w masach ludowych ustanie. Przyczynićby się ku temu powinna przedewszystkim *religija*.

Ludy nowożytne, mają już gotowy i doskonały system religijny, i skoro go tylko przyjęły, już od tej chwili datuje się u nich epoka cywilizacyjna. Dlaczego jednak nasi włościanie pomimo tylu wieków chrześcijaństwa jeszcze tak nisko stoją w cywilizacyi, dlaczego wpływ boskiej nauki tak mało na nich podziałał, dlaczego ich umysł jest tak tępy, a serce twarde i na poczucie dobra i piękna tak mało wrażliwe? O to możeby wypadało zapytać się tych, co z urzędu swojego winni być nauczycielami ludu szczególniej we względzie religijnym. Nam się zdaje przynajmniej, że zadaniem duchowieństwa jest nietylko codzienne odprawianie nabożeństwa i słuchanie spowiedzi, lecz głównie głoszenie ludowi nauki Chrystusa. Może być, że do nauczania ludzi personal duchowny jest zaszczupły, że sam proboszcz choćby z pomocą młodszego nie wydoła obowiązkom parafii, jeśli chce takowe w całej rozciągłości wykonać. Lecz w takim razie rzeczą jest władz duchownych postarać się, iżby liczba przewodników religijnych zwiększoną została do liczby, odpowiadającej potrzebie religijniejszego wychowania ludu, który zpowodu zaniedbania zamiast postępować naprzód, zdaje się cofać na drodze cywilizacyi, i nadaną sobie swobodę na swawolę gotów jest zamienić.

Z kościoła wstąpmy do szkoły. Chcąc wszakże rozwinąć należycie materyją o szkołach wiejskich, wypadałoby piérwej rozwiązać pytanie: czy lud wiejski ma zostać na wieki ludem.? Dotąd mówiono o człowieku jako istocie wyższej, pod nazwą zaś ludu rozumiano coś upośledzonego, o czym się mówi ze współczuciem i ubolewaniem, lecz przeznaczeniem którego lest być tym nazawsze czym jest obecnie, to jest maszyną w ruchu społecznym, lecz maszyną nad ulepszeniem której warto popracować. Jeżeli wzgląd praktyczny przeważyć ma nad wszystkiemi innemi; jeżeli oświatę mamy budować od fundamentów; to szkółki wiejskie winny być instytucyją w sobie samej zamkniętą i skończoną. Do zwykłej nauki czytania i pisania i elementarnego rachunku, dodaćby należało wykład *prawa gminnego* i *urządzeń instytucyi gminnej*. Nauka tego prawa jest niezbędną dla wołścian z dwuch względów: raz, że s pomiędzy nich głównie wybierani są urzędnicy gminni, rozwijać przeto w młodocianych umysłach ideę samorządu i potrzeb miejscowych, jest to samo co tworzyć urzędnika i obywatela gminy; powtóre, że przy zwichniętych pojęciach o prawie i prawności wykład prawa łączyć należy z myślą o porządku i społecznym dobrobycie.

Gmina w dzisiejszym porządku nie jest czczą nazwą, owszem nietylko jest częścią podziału administracyjnego, lecz nadto jest to rodzaj dozwolonego stowarzyszenia mieszkańców, związanego węzłami wspólnych potrzeb i ulepszeń na drodze dobrobytu i porządku. Prawa urządzające egzystencyją gminy zakreślają dość szerokie ramy jej samorządu, i zarówno ważną nadają jej moc sądzenia sporów między mieszkańcami. Dotychczas sąd gminny zostaje w ręku urzędników administracyjnych, zczasem może przyjść do rozdziału władzy administracyjnej i sądowej, co w interesie gminy niezmiernie jest pożądane.

Sądy gminne, w ręku których złożona jest znaczna część porządku społecznego, zwrócić muszą uwagę na dwie szczególniej wadliwe strony charakteru włościan, to jest na słabe ich wyobrażenie o prawie, i brak poszanowania dla cudzej własności. Te dwie wady są kardynalnemi, i zanim szkoła i kościół zdołają je wyplenić z umysłów młodego pokolenia, sądy gminne całą siłą i powagą swojej władzy, winny stanąć w obronie prawa i własności. Prawo i własność są to dwie fundamentalne podstawy bytu społecznego; nienaruszalność tych podstaw stanowi o trwałości i sile społeczeństw. Skoro sądom gminnym zlecono czuwać nad temi fundamentami poo rządku społecznego: tym samym wsystko, c ich od tego zadania odrywa, jest w zasadzie przeciwne organizacyi sądów gminnych. Dla tego drobne zajścia, jak sprzeczki i kłótnie pijaków, plotki i obmowy próżnujących kobiet itp. właściwie nie w gminie lecz u wioskowego sołtysa rozsądzane byćby powinny. Przez taki porządek, sądy gminne chroniłyby swoję powagę od śmiesznych często zajść wynikających przy sądzeniu spraw błahych,

---

Czytamy w *Kuryjerze Lubelskim*: „P. W. K. Zieliński ogłaszał przed kilkoma miesiącami, iż pisze Monografiją Lublina, i upraszał wszystkich mających jakie wiadomości, tyczące się historyi naszego ogrodu, aby mu takowych łaskawie udzielili.

Ponieważ Lublin nie ma (oprócz kilku niezbyt dokładnych) systematycznie ułożonego opisu; przeto praca p. W. Z. będzie nader pożytecznym nabytkiem dla historyi miast naszych. Powodowani ciekawością prosiliśmy autora o pozwolenie przejrzenia rękopismu, czego też nam nie odmówił. Przejrzawszy, zobaczyliśmy, że dzieło to jest opracowane sumiennie. Będzie składało się z 3-ch obszernych tomów: w dwu piérwszych znajdziemy historyją i opisanie Lublina, trzeci tom ma zawierać „Dyplomataryjusz Lubelski,“ czyli zbiór nadań i przywilejów, przez różnych monarchów miastu naszemu udzielanych.

Autor oświadczył nam, że wiele bardzo materyjałów do swej pracy otrzymał od osób zajmujących wyższe urzędy tak w hijerarchii duchownej jako też w sądownictwie i administracyi, które łaskawie udzieliły mu pozwolenie wejścia do archiwów. Z prywatnych zaś osób bardzo wiele wskazówek udzielił p. S. Arct, księgarz i wydawca lubelski. Nie wątpimy, że i każdy z was łaskawi czytelnicy, jeżeli posiada jakie w tej materyi dokumenty i wskazówki, podzieli się niemi z autorem „Monografii“, i tym sposobem przyłoży cegiełkę do bardzo pożytecznej budowy.“

* * *

Trzy-aktowa komedyja pani Zofii Meller p. t. „Zyzio“ odznaczona na konkursie Krakowskim, została już przedstawioną w Krakowie. W tymże mieście 15 b. m. nastąpiło otwarcie szkoły sztuk pięknych pod kierunkiem nowo mianowanego dyrektora p. Jana Matejki.

* * *

P. Aleksander Luceński z Warszawy, otrzymał w tym roku patent z ukończenia wyższego Instytutu Handlowego w Antwerpii.

* * *

P. Zdzisław hr. Łubieński, jak donosi Gazeta Polska, został reżyserem dramatu i komedyi w teatrze lwoskim.

P. Karol Grabowski, dyrektor nadworny teatru i zarazem techniczny kierownik sceny w Meiningen, obchodził niedawno 50-letni jubileusz swej służby. Przy tej uroczystości otrzymał od W. ks. Jerzego tytuł radcy intendentury teatru, oraz ze wszech stron owacyje, dla okazania weteranowi sztuki czci, na jaką sobie umiał zasłużyć. Jestto jeden z naszych ziomków, którzy prędzej znaleźli chleb i uznanie u obcych, niż między swemi.

* * *

Biblijoteka umiejętności prawnych, o której dawno już nie wspominaliśmy, sumiennie spełnia swoje zadanie.

Do dnia dzisiejszego za staraniem Biblijoteki wyszły dwie prace oryginalne, a mianowicie: *Uwagi nad dziełem Burzyńskiego* p. Dutkiewicza i *Przepisy o hipotekach* p. Józefowicza, nadto wychodzą w tłomaczeniu: dzieło *Delsol'a* traktujące o prawie cywilnym, którego drugi tom już się drukuje oraz *Podręcznik procedury karnej* Zachariae'go. W obec zupełnego ubóstwa naszej literatury prawnej wszystko to stanowi bardzo cenny dla nas nabytek. Każde dzieło prawne, którego wartość naukowa jest uznaną, zasługuje na przyswojenie go naszemu językowi, to też podzięka należy się tym, którzy w tym celu podejmują swoje prace. Wreszcie na pochwałę Biblijoteki możemy dodać i to, że ona prowadzi się wspólnemi siłami powstała a ze składek złożonych przez ludzi stosunkowo biednych.

Ale trudno jest wszystkim dogodzić. I tu-

nieprzyzwoitych, a i mieszkańcy wiosek, mając w miejscu sołtysa, nie traciliby czasu na chodzenie do gminy z błahemi i niestosownemi skargami.

Tak więc dwór, szkołę, kościół i gminę, uważamy za cztery czynniki, mogące korzystnie działać na oświatę i umoralnienie włościan. Lecz obok tych głównych, są i inne jak np. prasa krajowa, której zadaniem być winno poruszyć opiniją ogółu na korzyść oświaty ludu. Pismo wydawane dla ludu, z którego mógłby czerpać pokarm duchowy jak nateraz odpowiedniej korzyści przynieść nie może dla tej prostej przyczyny, że nauka czytania nie jest jeszcze dostatecznie rozpowszechniona. Niemniej przecież prasa krajowa ma obowiązek zająć się sprawą oświaty, chociażby tylko samym podawaniem środków rzecz tę ułatwiających.

Naszych włościan trzeba uczyć, uczyć koniecznie, wszelkiemi środkami do nauki ich zniewalać, chociażby przyszło użyć przymusu, lecz uczyć ich trzeba: jak mają być ludźmi, rozwijać ich umysł, pamięć, serce, bo tego im przedewszystkim potrzeba;—reszta przyjdzie sama z siebie. *Z. M.*

PO CIEMKU.

POWIEŚĆ

Teodora Tomasza Jeża.

(Ciąg dalszy.)

Niestety! los go prześladować nie przestawał. Nieszczęście rozpoczęte piorunem, rozwijało się dalej stopniami, któremi były narodziny. Co dziecko które na świat przyszło, to kaleka. Kaleka po kalece. Cios po ciosie. Aż tu się i Motra rozniemogła i ciężar cały utrzymywania rodziny licznej spadł wyłącznie na barki Maksyma. Żona chora, dzieci bezwładne, on sam jeden. Musiał się ratować. Na ratunek poszło najprzód cielę, z którego się wychowała była wiele obiecująca jałówka; za cielęciem poszły woły, za wołami narzędzia, sprzęty, naczynia i korale z ognia ocalone. Czego nie sprzedał na jadło, sprzedać musiał na poduszne. Poszło wszystko.

— A co! —powiadali ludzie — wygrzebany z popiołu dobytek nie obrócił się Maksymowi na dobre...

— Hm!.. — odpowiadali rozumniejsi. Ostrzegano go, nie słuchał... Chciał się z Bogiem rachować.. Ponoć żona go namówiła.. Ha! sam sobie winien i narzekać nie ma na kogo....

Maksym narzekać nie miał na kogo i nie narzekał. Motra narzekała, co było dowodem odwagi jej, stosunkowo większej aniżeli mężowska, która, że się tak wyrazimy, zgóry kapitulowała. Mówiono o Maksymie, że ręce opuścił. Mówienie to zaliczać należy do rodzaju krytyk owych łatwych, które trafnie określa przysłowie ludowe: „syty hołodnomu ne wiryt.“ Ręce opuścił? Powiedziećby raczej należało, że się jemu w rękach wszystko rozpadało, na piasek rozsypywało. Pańszczyznę odrobić, poduszne zapłacić, dziesięć gąb nie licząc swojej własnej, nakarmić, dziesięcioro ludzi okryć, żonę chorą doglądnąć i wszystko to zrobić jedną rąk parą!

Jedną?—przepraszam! Zapomniałem o okoliczności pewnej, która Bliźniukowi ulgę przynosiła. Motra pomagała mu póki zdużała i o ile zmogła. Ciągnęło się to lat dziesiątek. On pracował za domem, ona krzątała się w domu i koło domu. Jak długo to trwało, było jeszcze pół biedy. Bliźniukowa chata wyglądała jako tako: miała obejście puste wprawdzie, lecz nadające pozorność gospodarską, miała ogród uprawiony a z niego buraczyny trochę, kartofle, groch, maku nawet nieco na sprzedaż, kręciło się też i kur kilka, które jaja niosły i kurczęta wysiadywały; była gospodyni, była rąk para druga, a w przyszłości jeszcze i trzecia pod postacią podrastającej dziewczyny najstarszej.

— Ciężko nam, oh! ciężko...—myśleli sobie Blizniuk osobno i Blizniukowa osobno—ale niechajno!.. Lat jeszcze kilka, Oksana dorośnie i będzie nas troje... A tam dalej może się też Bóg zlituje...

Oksana doszła lat dziesięciu, przyszło na nich siódme kalectwo i Marta zaniemogła.

Dziewczyna się do pracy nie nadawała jeszcze. Przynosiła jednak pomoc niejaką. Krzątała się w chacie: zamiotła izbę, ogień rozpaliła, rodzeństwo kalekie doglądała, matce posłużyła. Niemoc atoli Motry czuć się dała od razu. W ciągu roku jednego obejście opustoszało. Ogród pozostał bezuprawy, płot opadł, kury znikły, bieliznę i odzież coraz to większe okrywały dziury. Oka i ręki gospodyni zabrakło, i gospodarstwo domowe rozchwiewało się. Dziewczyna zastąpić matki w stanie nie była. Bliźniukostwo jednak powiadali sobie:

— Niechajno!... lat kilka jeszcze, Oksana dorośnie...

Motra spodziewała się wyzdrowieć.

Nacisk przeto nędzy, jaki się wskutek niemocy gospodyni pojawił, przyjęty został w znaczeniu przejściowym. Chociaż myśleć było można, że „nim słońce wejdzie, rosa oczy wyje,“ wydawało się wszakże, iż bieda bliższą jest końca aniżeli początku. Przebyło się lat dziesięć: ileż jeszcze do przebycia pozostawało?—pięć najwyżej.

— Niechże się płot wali! niech ogród chwastami zarasta! niech kury giną!..—powiadał sobie w duchu. Wynagrodzi się to później...

Było to proste zawieszenie, a raczej odłożenie na czas późniejszy części jednej gospodarstwa, której rąk para jedna podołać w stanie nie była. Czekała na drugą.

Oksana podrastała.

Motra jednak wciąż niedomagała. Nie chorowała ona tak, ażeby ku śmierci szła; bolała tylko na krzyż, na nogi, na ręce, trudno jej przychodziło zginać się, trudno prosto się trzymać, męczyło ją chodzenie, męczyło siedzenie a nawet i leżenie, miejsca sobie, jakto powiadają, znaleść nie mogła i na tym ograniczała się choroba jej, w ciągu której dwa jeszcze potwory na świat wydała.

Nie to jednak stanowiło klęskę główną stadła tego. Dotknął je ogień i coś przecie zostawił; dotknęła je natura i nadziei nie pozbawiała. Zabranie wszystkiego i pozbawienie nadziei było dziełem bliźnich, na których Bliźniukostwo jednakże liczyli.

Oto jak to było.

Razu pewnego Hryć Kuzminiec zajrzał do chaty, i nie przekraczając progu, odezwał się:

— Pomahaj Bih!..

— Daj Boże zdorowla...—odrzekła Motra z pościeli.

— Maksym w domu?..

— On z południa nigdy w domu nie bywa...

— Chybaż na połudenek nie przychodzi?..

— Na połudenek!..—odpowiedziała Motra z naciskiem, w którym zabrzmiało szyderstwo. Jemu nie do połudenkowania!..

Westchnęła. — Westchnął i Hryć w sieni i tak rzecz prowadził dalej:

— Ja bo do niego mam interes... a nie mam czasu chodzić...

— Powiedźcie jaki, to ja mu powtórzę...

— Eh! to rzecz nie kobieca....

---

taj powstają surowi krytycy wychodząc z tej zasady, że jakkolwiek dzieła wydawane przez Biblijotekę są pożyteczne, jednakże znajdują się rzeczy, któreby jeszcze więcej pożytecznemi być mogły. Nie chcemy wdawać się w polemikę, bo tylko niezrozumienie rzeczy i nieznajomość warunków, w jakich prowadzi się wydawnictwo, mogły podyktować zarzuty tych krytyków. Zresztą nie należy zapominać że Biblijoteka Umiejętności prawnych istnieje dopiero dziewięć miesięcy, a przecie już cóś zrobiła......

* * *

Październikowy zeszyt *Biblijoteki Warszawskiej* zawiera oprócz początku studyjum o *Polu*, dwa całkowite artykuły *oryginalne*: jeden p. *Karola Strasburgera: O dzisiejszym kierunku w nauce ekonomii politycznej*, gdzie autor przedstawia walkę nowych pojęć ekonomicznych w Niemczech ze starą szkołą angielską, datującą od czasów wiekopomnego twórcy ekonomiki Adama Smitha. Urzędowy, profesorski socyjalizm w Niemczech domaga się opieki państwa nad klasą robotniczą mianowicie pod względem wychowania i wykształcenia. Rzecz naturalna, że artykuł p. S. dość krótki nie wyczerpuje kwestyi, nie przedstawia jej nawet wszechstronnie; w każdym jednak razie jest najzupełniej na czasie i ożywia sztywne dotychczas karty Biblijoteki. Drugi artykuł jestto rozprawka p. Wł. Nowickiego: p. n. *Studyjum nad wierzeniami i wyobrażeniami ludu.* Jestto zbiór uwag, łączących się w pewną jedność za pomocą tej myśli, że lud wszystko co go otacza, *ożywia*, uważa za istoty pod pewnemi względami do siebie zbliżone, nadaje mu uczucia i namiętności, myśli i czyny, jakie sam spełnia. Tym sposobem p. N. w ostatniej swej pracy staje na stanowisku, mającym obecnie rzeczywiście *naukowe* znaczenie, na stanowisku mitologii porównawczej. Sumiennie zebrane dane są bardzo cennym zestawieniem różnych wierzeń ludowych. Nie zgodzilibyśmy się tylko na końcową uwagę p. N—go, że poezyja nasza upadła dlatego, iż nie poszła dalej „drogą na której *młodzi romantycy* tak wspaniałą chorągiew rozwinęli“ dlatego „że nasi poeci nie znają jeszcze *tak* podań ludu, jak znał Homer podania Greków“ Czy p. N—i istotnie sądzi, że podania ludowe mogłyby się stać *teraz* nowym źródłem poezyi tak jak nim były za czasów Homera? *Słuchacze* jego pieśni *wierzyli* w te podania; ale dziś czytelnicy nasi *czyż wierzą* w podania ludowe? Jedyną publicznością, dla której poeta obrabiający podania ludowe, byłby sympatycznym, jest *lud*, a lud nasz niestety czyta bardzo mało.... Wiara w to, co się opiewa zarówno dla poety jak i dla jego słuchaczów, jest rzeczą nieodzowną—inaczej poezyja będzie tylko bawidełkiem na czas pewien, w grunt jednak duszy nie wniknie, nie stanie się księgą narodową taką jaką była dla Greków Ilijada i Odyseja! Tam gdzie prosta, naiwna wiark w gusła i upiory i t. p. znikła, nie może być mowy o poetycznym lubowaniu się w opowiadaniach, mających za treść gusła, upiory i t. d. Wniknięcie w poezyją ludową jest dla poety konieczne; ale musi on wybrać z nich takie tylko piérwiastki, które dzisiaj jeszcze są przedmiotem wiary i miłości dla jego słuchaczów. Ale surowe przyjmowanie wszystkich podań ludowych i przetapianie ich w pieśni o nowej formie, byłoby rzeczą najzupełniej chybioną, gdyż nie wzbudziłoby najmniejszego zajęcia.

W zeszycie tym wart jest również odczytania list p. *Julijana Horajna*, autora polskiego, który opowiada, jak się odbywała jego emigracyja do Ameryki, gdzie obecnie w dobrym zdrowiu i powodzeniu przebywa.

* * *

W ostatnich paru latach, nastał szczęśliwy zwrot w naszej literaturze naukowej;—walka

— Coś złego?...—zapytała kobieta zatrwożona.

— Nic dobrego... No!... A kiedy go zastać można?....

— Poszedł z siekierą, nie wróci chyba wieczorem... toć gdybyście mi powiedzieli....

Hryć jednak nie słyszał słów ostatnich, był już bowiem za drzwiami. Motra jęknęła i poprowadziła wzrokiem dokoła, po potomstwie swoim, które wnętrze chaty zapełniało i po sprzętach, które podonczas w chacie się jeszcze znajdowały.

— Cóżto za zwiastunek złego nowego?... —pomyślała sobie. Cóżto za złe nowe?...

Pomyślała jeszcze i uśmiechnęła się. Uśmiech jej był wesoły prawie, odnosił się bowiem do tego, że się nie spodziewała, ażeby co gorszego spaść na nią miało. Los, zdawało się, wysilił się. Spokojnie więc oczekiwała na powrót męża i nad wieczorem, jak dnia każdego, posłała Oksanę po wodę do studni i po *łomacze* do lasu, dając jej rozkaz:

— Rozpal ogień w piecu, przystaw garnki z wodą do ognia, ojciec przyjdzie, może co przyniesie...

Dziewczę się zawinęło i w półgodziny niespełna stały przy ogniu garnki z wodą, a płomień w komin uciekał i weselszy jakiś pozór izbie nadawał, oświecając ją o tyle, że nie rozpraszał cienia, który osłaniał postacie potworne kalek i nadawał im kształty ludzkie.

Zciemniło się na dworze na dobre. Wszedł Maksym. Wszedł i stęknął na progu.

— Cóż?...—zapytała Motra.

— Jest tam coś... — odpowiedział, ciskając siekierę w kąt i podając dziewczęciu torbę.

— Pokaż-no... — rzekła matka.

Oksana torbę do matki poniosła: ta, rozwiązawszy takową, robiła przegląd zawierających się w niej artykułów. Znajdowało się tam trochę poślednej mąki pszennej, trochę kartofli i parę garści pszona. Widok tego ostatniego wydarł kobiecie okrzyk z piersi:

— O! a toż skąd?..

Maksym spojrzał na żonę okiem tryjumfu.

— Czy ci kto podarował?..

— Któżby podarować miał?.. To zamiana, za wódki kwaterkę... Przechodzę mimo karczmy, a arendarzowa do mnie: Maksymie porąb drzewo, bo stróż zaniemógł, dostaniesz kwaterkę; ja jej na to: porąbię, ale kwaterki nie chcę, bo się z dziećmi nie podzielę... Ot ona mi pszona dała...

— Ta jakie ładne i czyste, niby złoto....— rzekła Motra, przesypując żółte krupy z dłoni na dłoń. Trzeba to chyba na praźnik zachować.... a mąkę i barabole na dwa razy podzielić....

Podzieliła, połowę kartofli do garnka włożyła; mąkę na ciasto zamiesić chciała, ale jak tylko się nachyliła, natychmiast krzyknęła:

— Och!.. oj!...

W krzyżach ją zabolało.

Odeszła do pościeli stękając i Oksana matkę przy cieście zastąpiła.

A tu tymczasem dziecko jedno, za tym drugie, za drugim trzecie odezwało się:

— Jeść..

Te co mówić nie umiały, kwilić poczęły i sformował się w izbie rodzaj chóru nie harmonijnego i nie melodyjnego, ale za to do głębi przejmującego.

— Cicho!. dzieci!..—zawołał Maksym rozpaczy głosem.

Wnet jednak ochłonął i łagodnie przemawiać począł:

— Poczekajcie trochę... gotuje się; ugotuje i będziecie jadły...

Potwory nie rozumiały języka tego. Jedne wciąż kwiliły, drugie przemawiały głosem, który nic ludzkiego w sobie nie miał. Tak przemawiają papugi, wyuczone wyrazów kilku mowy człowieczej. Obcy niezrozumiałby. Bliźniukostwo rozumieli doskonale. Dzieci wołały: — Jeść!.. Chleba!...

Bliźniuczka siedziała na pościeli. Bliźniuk stał przed piecem i w płomień wzrok wlepił.

— Chleba!.. Chleba!..—piszczały i warczały kaleki.

— Żeby kawałek w chacie!...—przemówiła Motra. Żeby kawałeczek!... Mój Boże!...

Maksym ramionami ścisnął.

— Nie pomyślałeś ty chyba o chlebie....

— Czyż ja myślę o czym innym!...

— Zamiast pszona, poprosić było arendarki o bochenek... o pół bochenka...

Maksym nie odpowiedział na to nic, zapewne słuszność żonie przyznawał. Kartofle się gotowały. Oksana ciasto miesiła i bąknęła:

— Soli...

— Ostatnia grudka poszła pozawczora...— odrzekła matka.

Dziewczę miesiło ciasto dalej, aż umiesiło; nie mogła jednak klusek do wrzącej rzucać wody, niedorosła jeszcze do takiej wysokości, ażeby sięgnąć zdołała do stojącego przed ogniem garnka. Wyręczył ją w tym ojciec. Narzucał do garnka w kawałki poskubane ciasto, które zamieszone słabą ręką dziewięcioletniej dziewczyny, nie utrzymało się w kawałkach na wrzącej wodzie. Zamiast klusek zrobiła się polewka koloru ciemno brunatnego, mąka bowiem była o ile można najpośledniejsza. Ugotowały się i kartofle. Oksana zapaliła łuczywo i rodzina spożyła wieczerzę, która w połowie była nalaniem kiszek, w połowie niedokładnym napełnieniem żołądka kartoflami, jedzonemi z łupinami. Przy wieczerzy odezwała się Motra do męża:

— Zachodził tu Hryć...

Maksym kiwnął głową.

— Powiadał, że ma do ciebie interes..

Maksym machnął ręką.

— Mówił że zajdzie jeszcze...

— Hm! jam się z nim spotkał...

— Cóż to za interes?.. — zapytała kobieta po chwili milczenia.

— Niedoimka... Od lat pięciu podusznego nie płaciłem...

— Panie Boże!..—zawołała Motra.

— Cóż miałem robić!.. Od lat pięciu nie było skąd... Od lat dwu grosza jednego w ręku nie miałem...

Kobieta głowę zwiesiła; podniosła ją jednak po chwili i zapytała:

— No, więc dobrze, cóż oni zrobią?..

— Zagrabią!..—odparł Maksym tonem obojętnym. (*D. c. n.*)

CO TO JEST ŻYCIE?

(Podług **D. Huizinga**, Prof. fizyjologii w Gronindze).

(*Dokończenie.*)

Zestawiając to wszystko cośmy powiedzieli dotąd, wypada, że najprzód we wszystkich istotach żyjących znajduje się, jako najważniejsza część składowa, materyja białkowa galaretowata, ziarnista, która wszędzie posiada jedne i te same główne własności. Powtóre wszystkie istoty żyjące powstają ostatecznie z kropelki tej materyi. Zjawiska, któremi się odróżniają przedmioty żyjące od nieżyjących, są zarazem objawami czynności tej materyi. Po trzecie: warunki do których życie jest przywiązane, tą także warunkami, od których zależą czynności opisywanej materyi.

Na zasadzie tego możemy wyprowadzić wniosek że: „życie jest wynikiem czynno-

---

o różne teoryje przyrodnicze i filozoficzne prowadzone poprzednio na podstawie gołosłownych zarzutów i ogólnikowych rozpraw zazwyczaj na wiadomościach z trzeciej ręki opartych, weszły na właściwą drogę naukową, w skutek licznych wydawnictw książkowych mających na celu przyswojenie naszej literaturze tych właśnie dzieł pomnikowych, które ów ruch polemiczny za granicą piérwotnie wywołały. Tym sposobem czytelnicy nasi będą w stanie z piérwszego źródła czerpać poglądy o które spór się toczy. W szeregu tych dzieł niewątpliwie jedno z piérwszych miejsc zajmuje wielka praca Darwina *O pochodzeniu gatunków* i najświeższe jego studyjum: *O wyrazie uczuć u człowieka i u zwierząt.* Oba te dzieła wychodzą nakładem redakcyi „Niwy" w starannym przekładzie i poprawnym wydaniu. Dotychczas wyszły już 3 zeszyty. Do powodzenia wydawnictwa przyczynić się winna i umiarkowana cena obu dzieł, która wynosi razem w Warszawie Rs. 7 kop. 50—na prowincyi Rs. 8 kop. 50—dla prenumeratorów Niwy cena zniżona w Warszawie Rs. 5 na prowincyi Rs. 6. Przedpłatę w Warszawie można wnosić 5 ratami po Rs. 2; dla prenumeratorów Niwy po 1 Rs.— dopłacając resztę przy końcu wydawnictwa.— Redakcyja przy ulicy Nowy Świat Nr. 41.

* * *

Na miejsce niedawno zwiniętej księgarni p. Czapińskiego w Poznaniu, który dla małego pokupu książek utrzymać się nie mógł, otworzył obecnie z d. 1 Paźdz. nową księgarnią, antykwarnią i skład nut pan Edmund Callier Redaktor „Tygodnika Wielkopolskiego." P. Callier jest specyjalistą bibliografem i szczególnie z zamiłowaniem poświęca się zbieraniu dzieł treści historycznej mających związek z dziejami naszemi, których jest znawcą, mamy więc nadzieję, że nowa ta księgarnia wytrwale spełniać będzie obowiązek podtrzymywania słowiańszczyzny na jej kresach i że w tym względzie znajdzie zasłużone poparcie u okolicznych mieszkańców.

* * *

Z miasta Koła i jego okolicy we Wrześniu 1873 r.

Czytając z rozmaitych stron kraju korespondencyje „Opiekuna" wzięła i mnie ochota pisać do was, jak tu jest i co nas boli. Tego *boli* może najwięcéj. Utyskiwać i wytykać złe cudze, to podobno najłatwiej, jednak co z tym zrobić? przynajmniej czasem się odezwać a może jaka mniéj twarda dusza przeczyta i w głowie swojej pomieści. Czy wiecie gdzie Koło? jeżeliś cierpliwy poczciwy czytelniku, opuść na chwilę swoje strony i jako Dante dobremu gienijuszowi podaj rękę, abym ci pokazał nasze strony i nasze życie. Strony te podobne do wielu: miejscami piękne, tu znów suchy piasek, karłowata sosna. Zato, samo m. Koło należy do najsmaczniejszych w swoim rodzaju. Nie tu miejsce wdawać się w bliższe opisy, dość powiedzieć, że leży nad Wartą, która go swemi dwoma ramiony ujęła jak siostrzyca w objęcia i która daje mu świeżą wodę, zalewa łąki, a dla malarza i artysty niejedno wytworzy zjawisko. Żem jednak prozaik, idę gdzieindziej. Nasze miasteczko w ostatnich latach podskoczyło trochę z powodu urządzenia powiatu, a przez to koncentracyi większej—sił i ogólnego grosza okolicy. Mamy więc powiat, ale że Koło leży prawie na granicy ziemi Kaliskiéj i Kujaw, stąd jego podwójny połowiczny charakter. Spotkasz to i tam gdzie potrzeba i tam gdzie niepotrzeba. Np: na lichych jarmarkach widzisz zamaszystych *kapeluszowych* kujawiaków i potulniejszych nieco *kaszkietowych* kaliszan, w restauracyjach jedni wychwalają czarnoziemy, drudzy obstają za lżejszym gruntem — idzie to jednak i daléj—panowie urzędnicy *z tego powodu* czasem za długo siedzą na objedzie nie śpiesząc do biura, w restauracyi dają za małe porcyje, żyd niedomierzy na łokciu i kwarcie, gdyż nie wie, do

ści protoplazmy." Lecz jakiż stąd rezultat wypada dla naszego pojęcia o życiu? Rezultat jest taki, że pozyzkaliśmy substrat, podścielisko, dla skomplikowanego zjawiska „życia"; że nie potrzebujemy już się pytać „co to jest życie", ani nawet: „co to jest istota żyjąca", co wszakże stanowiłoby już postęp, lecz możemy pytanie nasze sprowadzić do kwestyi co to „*materyja żyjąca*", a co jeszcze większy postęp stanowi. Wykazanie że zjawiska życiowe są objawami czynności protoplazmy, jest takim samym postępem, jak sprowadzenie zagadkowego ruchu lodowców, do własności lodu, z którego się lodowce składają.

„Życia" nie można poddać doświadczeniom; oderwane to pojęcie wymyka się nam gdy probujemy je ująć; żyjącą zaś materyją możemy ująć i poddać badaniu. Od czasu jak poznano, że protoplazma jest podwaliną zjawisk życiowych, wiadomość ta stała się dla nauki o życiu stałym biegunem w sferze ruchomych fal zjawisk; wiemy już w którym kierunku należy postępować, znamy już swój cel. Cel ten należy tymczasem ograniczyć do usiłowania, ażebyśmy kiedyś poznali całą historyją protoplazmy.

Jednakże od tego punktu bardzo jeszcze jesteśmy dalecy. Widzimy ruch machiny, widzimy materyjał, z którego się składa, materyjał opałowy, który zużywa, produkty, które wytwarza; — samego atoli mechanizmu nie rozumiemy. Mechanizm czynności zarodzi dopiero wtedy poznamy, gdy będziemy mogli odpowiedzieć na pytania: co zachodzi w bezbarwnych ciałkach krwi wtedy gdy wystawiają wypustkę? Za pomocą jakiego ruchu cząsteczek komórka drożdży wywołuje rozkład cukru na alkohol i kwas węglany? Wszystkie pytania tego rodzaju sprowadzają się w gruncie rzeczy do jednego tylko wielkiego zagadnienia: w jaki sposób można wytłomaczyć zjawiska, jakie przedstawia zaródź, na zasadzie jej budowy cząsteczkowej? albo mówiąc jaśniej: w jaki sposób możnaby wykazać że owe zjawiska są *koniecznemi* wynikami wzajemnego uporządkowania i działania cząsteczek, czyli najmniejszych fizycznie niepodzielnych części zarodzi. Wymaganie aby fizyjolog uważał to za cel ostateczny swych usiłowań, graniczy nieledwie z naigrawaniem się; dotychczas bowiem nawet tam gdzie idzie o najprostsze i najbardziej znane substancyje, pytania takie czekają wciąż jeszcze na odpowiedź. To „dlaczego?" odniesione do zjawisk, jakie przedstawia woda, jest takim samym pytaniem bez odpowiedzi jak „dlaczego?" odnoszące się do zjawisk zarodzi. Atoli podobnie jak dziś zadajemy z całą powagą przyrodnikowi piérwsze zagadnienie, którego już jako absurdum odrzucić nie można, tak też kiedyś przyjdzie czas, że fizyjolog zajmie się pracą nad rozstrzygnięciem drugiego pytania.

Lecz jeżeli już będzie można odpowiedzieć w zadawalniający sposób na powyższe pytanie, czy odpowiedź ta wyjaśni nam i samo życie we wszystkich jego szczegółach? Bynajmniej. Jeżeli uda się nam nawet wyjaśnić wszystkie czynności każdej komórki zosobna na zasadzie jej budowy, to jednak nie znajdziemy jeszcze owego spajającego *czegoś*, które z aglomeratu czyli zbioru cząstek zarodzi tworzy istotę żyjącą, nie znajdziemy owego zlepu, cementu, który spaja z sobą pojedyncze cegiełki, tworząc z nich świątynią życia. Każdy złożony organizm nie przestaje być jedną całością, jednością. Dlaczego?...

A dalej możnaby powiedzieć: tout est pour le mieux dans le meilleur des êtres; dlaczego? Dlaczego tam istnieje muszla gdzie jej właśnie potrzeba? Dlaczego tkanka oka jest przezroczystą, a tkanka kości twardą?...

Co więcej: każda istota żyjąca rodzi znowu podobnie ukształtowane żywe istoty. Jaka jest przyczyna tej jednostajności? Jeżeli z jednego jajeczka mikroskopijnego rozwija się słoń a z innego mysz, to zachodzi pytanie, dlaczego w każdym z tych szczególnych przypadków, zachowuje się z taką ścisłością „plan budowy?"

Na zakończenie weźmiemy pod rozwagę jedno jeszcze pytanie, które się już może w umyśle niejednego czytelnika zrodziło, pytanie odnoszące się do zjawiska zwanego *świadomością*. Istnieniu tego zjawiska u istot żyjących nikt nie odważy się zaprzeczyć. Czyżto są także czynności zarodzi? Czy zaródź myśli? Czy ma świadomość?

Pytanie: czy zaródź myśli, wychodzi na dwa następujące pytania: czy monera [1] myśli? czy mózg nasz myśli? Są one bowiem krańcowemi punktami całego łańcucha ogniw pośrednich.

Trudno rozstrzygnąć czy swobodnie żyjąca cząstka zarodzi, jaką jest właśnie monera, oddziaływa *świadomie* na wpływy zewnętrzne. Ruchy które okazuje mogą być poprostu tylko skutkiem przemian chemicznych odbywających się w masie protoplazmy i nie mieć nic wspólnego ze świadomością. Chcąc więc rozstrzygnąć nasze pytanie, nie powinniśmy zaczynać od swobodnych cząstek protoplazmy najniższych istot.

Wstąpmy wyżej na drabinę organizmów zwierzęcych, a spotkamy się tam z zawilszą konstrukcyją. Bodziec wewnętrzny lub zewnętrzny nie działa już tu bezpośrednio na przyrząd ruchu, tak jak to się działo w poprzednim przypadku, lecz istnieją już przyrządy pośrednie, nerwy, które przenoszą wpływ bodźca. Ale i to niewiele nam tłomaczy.

Zachodzi teraz właśnie pytanie, jaki jest związek pomiędzy świadomością a mózgiem? Ze względu na to trzeba wziąć pod uwagę następujące okoliczności:

Zarówno świadomość jak władza myślenia zależą od normalnej czyli prawidłowej czynności mózgu. Na powstanie zasadniczych zjawisk myślenia, a mianowicie spostrzeżenia i sądu, potrzeba pewnego czasu, co dowodzi, że zachodzą wtedy jakieś zmiany materyjalne. Każda zmiana w odżywianiu mózgu wywołuje zmianę w świadomości i w myśleniu.

Wszystko to jednak nie daje nam jeszcze prawa twierdzić, że protoplazma naszego mózgu myśli. Dopóki zjawiska psychiczne będą tak mało (jak obecnie) okazywały analogii z pozostałemi zjawiskami przyrody; dopóki nie znajdziemy wspólnej miary dla psychicznych i materyjalnych zjawisk w mózgu [1]): dopóty nie będziemy upoważnienieni do powyższego wniosku.

Lecz tak samo nie można stąd wyprowadzić wniosku, że mózg jest narzędziem, za pomocą którego myśli dusza niecielesna.

[1]) Monery są to najniższe istoty. Składają się tylko z bryłki zarodzi, bez żadnych przyrządów.

[1]) Prof. H. chciał zapewne przez to wyrazić, że wtedy tylko będziemy mieli prawo do takiego wniosku, gdy się uda nam odkryć mechaniczny lub chemiczny równoważnik czynności psychicznej; tak jak wtedy mieliśmy prawo dopiero orzec, że ciepło jest ruchem, kiedyśmy wyznaczyli mechaniczny równoważnik ciepła.

---

jakich zwyczajów się stosować, wielu rzeczy w mieście niedostać, gdyż obywatele jedni chcą tego drudzy owego. Przypomina mi się zaraz historyjka o tych dwu kłótnikach i trzecim ich towarzyszu. Pomimo tego, nie można powiedzieć, abyśmy zajmowali ostatnie miejsce w szeregu miast prowincyjonalnych. Koło leży w dość bogatéj okolicy, osobliwie od strony Kujaw przerżnięte wielką szosą biegnącą od Warszawy na Konin do Słupcy i Poznania, ma oprócz tego i poboczne bite trakty do Turka, Kalisza z jednéj, a do m. Dąbia z drugiej strony. Ze strony Kujaw szosa dopiero w robocie ma iść do m. Sompolna, a przez to zbliżyć do nas bogate ziemie kujawskie przynajmniej o parę mil dobréj drogi. Ale jak u nas idzie z bitemi drogami, wie każdy. Podobno „co nagle to po djable" o to już nikogo nie posądzimy. Krąży tu między nami przypowieść i o kolei żelaznéj, mającej przez nasze miasto biedz ku granicy pruskiej, ale wydaje mi się, że to są gruszki na wierzbie. Przemysł fabryczny przejawia się w postaci kilku na wielką skalę prowadzonych fabryk *fajansu*. Osobliwie jedna niedawno założona przewyższa wszystkie dokładnością aparatów i doskonałą administracyją. Trudno na tym miejscu wdawać się w szczegóły, każdemu jednak kształcącemu się w tym zawodzie, życzyłbym obejrzeć te zakłady, które pokazują jeszcze jedno, że gdyby więcej ochoty i więcéj pracy dołożyć w rozmaitych innych kierunkach, wyrównalibyśmy zagranicznym. Nasze talerze, półmiski i t. d. nie tylko że rozchodzą się po całym kraju, ale są poszukiwane i za granicą. Fabryki, o których wspominam są wszystkie w ręku niemców. Nam nie tak dobrze się udaje. Przed niewielu laty w niedalekim od nas Sławsku, bogaty właściciel założył na wielką skalę fabrykę porcelany i fajansu, niestety zabawka krótko trwała i przedsięwzięcie padło bezpowrotnie. A szkoda wielka, bo zakładający miał wszystkie po temu warunki.... wytrwałości zabrakło. Jużto wogóle obywatelom wiejskim inne procedery nie bardzo się wiodą, mógłbym to poprzeć przykładami ale obawiam się tylko wielkiego krzyku ze strony dotkniętych. „Uderz w stół" powiadają podobno to dobre przysłowie. Oprócz fabryk fajansu, p. O.... prowadzi zakład narzędzi rolniczych: przedsięwzięcie ze wszech miar chwalebne i zyskowne w kraju przeważnie rolniczym, gdzie dotąd narzędzia zastępujące pracę ręczną, bardzo się mało rozpowszechniły. Handel jak wszędzie trzymają nasi brodaci przyjaciele pijawki, po całych dniach chodzące po rynku i dybiące na nieoględnych rolników. Takeśmy już do tego przywykli, że nikomu przez myśl nie przejdzie, iż bezpieczniej z niemi do walki stanąć moglibyśmy. Potrzebaby tylko nauczyć się od nich wielu rzeczy, a mianowicie téj filozofii, która się u nich w paru zamyka wyrazach „*nad stan nie żyjmy*." Bogaty obywatel i równie bogaty żyd postawieni obok siebie, jakże różny przedstawiają widok! U tego konie, zaprzęgi, gęsta mina, głos donośny, dom urządzony z komfortem, tamten, opuszczony cichy skromnie żyje; niedziw więc że piérwszy prawie zawsze łaski drugiego potrzebuje. Kiedy to już tak w zwyczaj weszło aby brodate Mośki były naszemi bankierami. *Consuetudo est altera natura.* Trzymając się tego, mały urzędnik — biedny jaki rzemieślnik pożycza i pożycza od żyda. Raz tylko zacząć, rzecz się w kółko obraca a w rezultacie wypadnie: że obywatele, rzemieślnicy, urzędnicy, kupcy są parobkami lichwiarzy i na nich ciężko pracują. Wieluż to znam takich, których małe dłużki zapędziły bardzo daleko. Kiedy — to u nas tak jest, że pieniądz, ten *nervus rerum* zjawia się wtedy dopiero, gdy dług już z grubym procentem zaciągniony. Podobne to bardzo do musztardy po objedzie. Na wsi to ciężko ze wszystkim, zresztą jak tam jest, majątki mają, ale niezamożna ludność miejska, ludzie którzy każdy grosz oglądać winni, jakże rzadko mają przed oczyma wielkie słowo „*oszczę-*

Żadne z tych obu twierdzeń nie ma teraz wartości naukowej. Wartość bowiem naukową wtedy tylko ma pewna teoryja, jeżeli tłomaczy, a przynajmniej czyni jaśniejszemi dane zjawiska. W tym zaś przypadku, czy wyprowadzamy zjawiska psychiczne od protoplazmy mózgu czy też od duszy niemateryjalnej, tak czy owak: to zawsze jesteśmy dalecy od rozwiązania zagadki. Jak nie możemy zapełnić szczerby pomiędzy świadomością i protoplazmą mózgu, tak też niepodobna jej wygładzić wsposób zadawalniający pomiędzy świadomością a duszą.

Owóż na pytanie: czy protoplazma myśli? pozostaje nam tylko rzetelna odpowiedź: nie wiemy. Jednakże odpowiedź ta *nie* obala innych naszych poglądów na czynność zarodzi. Staraliśmy się rozebrać zawikłane zjawisko „życia" i wykazać, że zjawiska, charakteryzujące życie, są czynnościami pewnej substancyi, z której się istoty żyjące składają. Lecz oto napotykamy u pewnych istot zjawiska, o których nie możemy powiedzieć z przytoczeniem dowodów, że są czynnościami owej substancyi. Atoli nie mamy prawa nazywać ich podstawowemi zjawiskami życia, albowiem nie dowiedziono, żeby wszystkim istotom żyjącym były właściwe. Zresztą jest rzeczą możebną, że tak jak czynność naszych przyrządów ruchu odróżnia się od czynności zarodzi moner tylko stopniem natężenia (ilościowo) tak też i czynność mózgu nie jest niczym innym jak tylko najwyższym stopniem pewnego *czegoś* istniejącego już we wrażliwej zarodzi moner. Da się tu doskonale zastosować trafne zdanie Virchowa że: „wiedza nie ma innej granicy oprócz niewiadomości;"—lecz bądźcobądź ma *tę* granicę.

B. Rejchman.

Korespondencyja Opiekuna Domowego.

Płock, 21 Września 1873 r.

(Dokończenie).

W ostatnich czasach kilku chrześcijan otworzyło sklepy, między któremi skład galanteryjny pana Czer... w rynku kanonicznym, co do wielkości i doboru przedmiotów piérwsze trzyma miejsce. Wprawdzie pesymiści nowym tym firmom z końcówkami na *ski* nie wróżą powodzenia, ponieważ nie nakładają cen wyższych nad wartość przedmiotu i nie opuszczają kupującym po kopiejce. To zanadto ryzykowne—bo: consuetudo est altera natura—więc też nadobne Płoczczanki przyzwyczaiły się oceniać dobroć jakiegoś sklepu długością czasu, straconego na targowanie się. I nie myślcie, że przesadzam. U nas, chcąc zrobić najmniejszy sprawunek, trzeba się zdecydować na stracenie najmniej godziny czasu. Usłużny kupiec, stosownie do powierzchowności kupującego stawia cenę więcej lub mniej wysoką, a jeżeli spotka opozycyją, opuszcza po parę kopiejek i od czasu do czasu przeplata targ wykrzyknikami: „bodaj mnie cholera utłukła (teraz mówią choroba), jak ja nie jestem stratny" albo: „bodaj ja tak zdrów buł i t. p." Nareszcie sprzedaje towar za trzecią część postawionej poprzednio ceny. Przy wyjściu kupującego następują zapewnienia: „Ja tylko dla pani tak tanio sprzedałem". Bodajem pękł, jak mam grosz zarobku i t. d." Podobne sklepy jednakże są zawsze napełnione kupującemi. Może dlatego, że tutaj przy kupnie jest sposobność zabicia czasu. W braku zajęcia można przegawędzić godzinę w sklepie, można także wysłuchać mowy, jaką niedawno pewien orator wygłosił. Mówił na temat: „i ptaszki niebieskie nie sieją, ani orzą, ani zbierają, jednakże je Pan Bóg karmi i przyodziewa". Rozwinął całą siłę wymowy, aby wykazać, że ludzkość popełniła wielki błąd, oddaliwszy się od stanu piérwotnej natury. „Cóżeście zrobili, wołał w zapale! Przerznęliście góry tunelami, połączyliście rzeki i morza, zdarliście swojemi dziełami dziewiczość z natury i skalaliście świat zbrodnią i występkami". Skruszeni słuchacze postanawiają nie wziąć książki do ręki, *aby się nie oddalać od stanu natury*. Więc też obie tutejsze księgarnie stoją pustkami. Myliłby się ten, ktoby z dzieł poważnych, wystawionych w oknach księgarni, wnosił, że Płoczczanie zasmakowali w poważnej lekturze. W tym kierunku pewien postęp objawia się tylko między kobietami, które, jak twierdzą księgarze, dając im sposobność zbytu, zachęcają do sprowadzania dzieł poważniejszżch. Zaznaczyć musimy, że dzieło Prądzyńskiego rozeszło się tutaj we wielu egzemplarzach i ogromne między płcią nadobną obudziło zajęcie. Męska połowa nie chce się zniżać do—czytania. Zostawia to zajęcie kobietom—sama zaś czas przepędza na szlachetnej grze w preferansa. Gimnazyjum nasze zaalarmowane zostało świeżym postanowieniem, ograniczającym liczbę uczniów w klasie do 40. W roku przeszłym gimnazyjum liczyło uczniów 470. Musiano więc odmówić miejsca niemałej liczbie uczniów. Największe przepełnienie było w klasie 3ej. Dopiero teraz pozwolono otworzyć paralelny oddział w klasie 3ej ale—z wpisem rocznym rubli 40. W tym roku liczba uczniów w całym gimnazyjum, łącznie ze świeżo otwartą klasą wstępną wynosi 385, zatem o 85 mniej niż w roku przeszłym. Brak miejsc w gimnazyjum w części zastępuje szkoła prywatna 4ro klasowa p. *Biernackiego*, który powołał teraz do pomocy czterech wychowańców uniwersytetu. Szkoła liczy obecnie 150 uczniów. Spodziewać się należy, że przy zwiększonych siłach, pomyślnie dalej rozwijać się będzie. Podobno jeden z tutejszych nauczycieli ma otworzyć w roku przyszłym klasę 5tą i 6tą. Tym sposobem uczniowie p. Biernackiego mogliby otrzymać całkowite gimnazyjalne wykształcenie. Projekt ten wprowadzony w wykonanie, znalazłby z pewnością życzliwe poparcie ogółu. Oby tylko nie poszedł *ad acta*, jak stowarzyszenie „Ul" i czasopismo „Wisła". Z początkiem roku szkolnego p. *Linda* otworzyła progimnazyjum żeńskie, do którego, jak na początek, bardzo dużo zapisało sie uczennic. Przy coraz większym garnięciu się kobiet do nauki, brak podobnego zakładu bardzo dotkliwie uczuć się dawał. Mamy nadzieję, że szkoła ta, przy sumiennej pracy swéj przewodniczki, wkrótce pozyska sympatyją ogółu.

Kiedy już wspominamy o projektach, nie możemy przemilczeć o projekcie wydania kalendarza. Do wydawnictwa tego zabrało się kilku młodych ludzi, którzy rozdzielili już między sobą prace odpowiednio do specyjalnych zajęć, jakim się oddają.



Miscelanea. Odczyty popularne, przekład *T. Skomorowskiego*. Warszawa, 1873. Nakład Redakcyi „Przeglądu Tygodniowego."

Taki tytuł nosi jeden z 50 tomików, których

---

dność". Wydatek zawsze dochód przewyższa. Żyjemy wszyscy nad stan; przysłowie o stawie i grobli uciekło od nas za lasy; do skali majątkowéj nigdy dostosować się nie możem. Osobliwie nasi wiejscy obywatele chronicznie téj chorobie podlegają. Nie pyta żaden czy można? tylko dlatego że u sąsiada posadzki, lokaje i t. d. i u niego też być muszą. *Sancta simplicitas*, która nas wpędza w długi i do ruiny majątkowéj prowadzi. Co idzie za ruiną majątku, za biedą w domu? brak ochoty do czynu, do działania, do wspólnego życia. O życiu towarzyskim prawie niéma mowy, o wzajemnéj pomocy, o wydaniu spośród siebie jakiegoś stowarzyszenia ekonomicznego lub naukowego ani dudu. Śpiemy jak spaliśmy. Miasto czytuje gazety, polityku je w restauracyi i gra w bilard; wieś też polityku je, tylko w miejsce bilardu, kart do gry używa, instrument daleko łatwiejszy do przenoszenia; ale ani tu ani tam nikt nie pomyśli o wspólnej umysłowej zabawie; o wspólnym kształceniu się. Mieszkańcowi miasta wydaje się że o całe niebo przesadza wieśniaka; wieśniakowi wydaje się znowu wprost przeciwnie. Wart „pac pałaca"....mnie się zdaje... Nasza okolica posiada urodzajną ziemię; duże lasy, posiada wiele sprzyjających dobrobytowi warunków, a nie idzie naprzód. Szlachta czym prędzéj młóci lokomobilą sprzątnięte zboże i „szczuje je żydem", w parę tygodni zawinąć się można a potym? wszak rok ma 12 miesięcy? Kto się tam o to pyta. A!... *prés nous le déluge* powiada Francuz' a my za nim. Lecim więc na wystawę do Wiednia boć jakże tam nie być?.. Tamta wystawa wszystkich zajmuje bo zagranicą, ale *rolnicza* mająca się odbyć w przyszłym roku w Warszawie nikogo, jakby o niej nikt nie wiedział. A przecież myślę że od ostatniej 1867 r. choć *trochę* postąpiliśmy, z wyjątkiem naturalnie takich panów, którzy ogromnego majątku na nic używają: niscy umysłem, gospodarstwa nie podnoszą i pacierz za panią matką szepcą bez ustanku. Takich tu najwięcéj ale „o Ryczywole, zamilczeć wolę".

Skałka.

* * *

Tak często a słuszne narzekania prasy na obojętność ogółu dla spraw krajowego przemysłu, powinny nareszcie raz wywrzeć swój skutek i obudzić poczucie potrzeby popierania raczej własnych, chociażby dziś niedoskonałych jeszcze wyrobów, zamiast wysyłania tylu pieniędzy za granicę i pozostawania w ciągłej od niej zależności. Jeden z nieuwzględnionych dotychczas punktów téj sprawy poruszył w N-rze 218 *Kuryjer Codzienny*. Chodzi tu o *maszyny drukarskie*. Przy wzrastającej produkcyi literackiej i zwiększającej się liczbie drukarń, wartoby pomyśleć o tym, ażeby *maszyny drukarskie* i u nas mogły być wyrabiane. Dotychczas nawet reperacyi tych maszyn dopełniali wyłącznie z zagranicy sprowadzeni robotnicy, a przecież kto widział wyroby pp. Lilpopa i Rau'a na wystawie Wiedeńskiej temu trudno będzie uwierzyć, że przy tylu innych świetnych wyrobach, fabryki nasze na produkcyją maszyn drukarskich zdobyć się nie mogą. W nadziei, że postępowi przemysłowcy nasi, zdaniu powyższemu czynem zaprzeczyć zechcą, cieszymy się tymczasem ze wzmianki Kuryjera, że pp. Wł. Sieniawski maszynista, drukarz Tygodnika Illustr. i Antoni Wąsik mechanik, poraz pierwszy u nas zajęli się restauracyją maszyn drukarskich, i wszelkie naprawy sami, bez obcej pomocy wykonywają.

* * *

Kilkudziesięciu polaków zamieszkałych w Irkucku, nadesłało do redakcyi *Tygodnika Illustrowanego* rs. 225 na rzecz stypendyjum imienia Mikołaja Kopernika.

* * *

Dnia 30 paźdz. w Radomiu ma się odbyć koncert p. J. Wieniawskiego.

wydawnictwo przedsięwzięła, jak czytelnikom wiadomo, powyżej wymieniona redakcyja. W tomiku tym znajdujemy dwa popularne odczyty z dziedziny nauk przyrodniczych. Piérwszym jest odczyt Aleksandra Braun'a o „*epoce lodowej ziemi*". Autor rozpoczyna rzecz swoję od uznanej prawdy, że nic niéma doskonałego w naturze, lecz że wszystko przez ciągłe acz powolne zmiany i przeobrażenia, przybierało coraz doskonalsze kształty. Przebiega na dowód tego twierdzenia pokrótce wszystkie epoki tworzenia się naszej planety i dochodząc w końcu do nowo powstałej nauki o epoce lodowej, zadaje pytanie, w jakim związku z ciągłym zmniejszaniem się ciepła na ziemi pozostaje czas trwania straszliwego zimna, owa epoka lodowa, co zakłóciła spokojny bieg natury?

Na to pytanie w małej swej broszurze stara się autor odpowiedzieć. Mówi więc najprzód o t. z. kamieniach eratycznych, które daleko od piérwotnego miejsca ich znajdowania się leżą, bądź to porozrzucane po polach, bądź też poprzyczepiane do spadzistości gór, pomimo znacznej ich wielkości, a które to kamienie tylko przez lodowce zaniesione tam być mogły. Do tych więc lodowców i do objaśnionej na zasadzie tychże epoki lodowej, zwraca się następnie autor. Przebiega wkrótkości historyją rozwoju nowej teoryi, mówi o pracach Charpentier'a, Venetz'a a szczególniej Agassiz'a, który najwięcej zajmował się tym przedmiotem, opisuje sam lodowce, ich powstawanie i moreny (wały z odłamów skał) na nich będące; tłómaczy powolne ich posuwanie się według Saussure'a, Forbesa i innych uczonych. Następnie szuka autor śladów, po których poznaje, że dawniej egzystujące lodowce były o wiele większe i dalej się rozciągały. Ślady te znajduje w wygładzeniu i oszlifowaniu skał na spodzie i ścianach bocznych dolin, w ich wyżłobieniach i podrapaniach w kamieniach eratycznych dostarczonych przez moreny dawnych lodowców i t. d. Stąd dochodzi do wniosku, że w dawniejszej epoce lodowce były nadzwyczaj rozszerzone i opisuje 5 wielkich lodowców, jakie przypuszczalnie w dawnych czasach pokrywały doliny i równiny całej Szwajcaryi od strony północnej Alp, który to kraj najlepiej został zbadany pod tym względem;—a także i ślady wielkiego ich rozprzestrzenienia się i w innych krajach. Następnie autor stara się dociec przyczyny zmniejszenia się zimna, które spowodowało owo wielkie rozszerzenie się lodowców, najprawdopodobniej wynikłe z przyczyn kosmicznych, mianowicie wskutek cofania się punktów równonocnych i kończy przypuszczeniami odnośnie do trwania owej epoki i czasu jej istnienia.

Druga broszura D-ra H. R. Goepperta mówi „*o olbrzymach świata roślinnego*". O ile piérwszy odczyt w zajmujący sposób przedstawiał nową teoryją, o tyle ten drugi odznacza się bogactwem szczegółów. Treści tego odczytu podać niepodobna; zmusiłoby to bowiem do powtórzenia wszystkiego za autorem, do wyliczenia kolejno olbrzymich cedrów, dębów, kasztanów, drzew chlebowych, figowych, z których do niejednego przywiązane jest jakieś wspomnienie historyczne, pod których cieniem cała armija szukała wypoczynku podczas nurzących swych długich marszów. Podawane wymiary niektórych olbrzymów prawdziwy podziw wzbudzić są w stanie. Drzewa np. lasów Australskich wysokie na 500 stóp zupełnie ocienić bymogły wysoką piramidę Cheopsa (480 stóp). Pod jednym z drzew figowych armija z 7,000 ludzi złożona, wygodnie obozować może.

Autor zaczyna od wodorostów i paproci, mówi następnie o jednoliściennych, a następnie o dwuliściennych, którym najwięcej miejsca poświęca i z których oddzielnie rozpatruje drzewa iglaste i oddzielnie liściaste.

Przy końcu broszury, autor szczegółowo zajmuje się opisem t. z. Czeskiego Lasu i przechodząc do dawniejszych formacyj globu naszego, tam stara się szukać olbrzymów roślinnych epok minionych. Lecz stygilaryje, araukaryje i inne drzewa epoki węglowej i następnych, nie przedstawiają wielkich okazów. Największe i dobrze zachowane pnie olbrzymie znajdowano w epoce trzecio-rzędowej w formacyjach węgla brunatnego.

Przekład obu tych odczytów jest bardzo dobry. Z piérwszych zaraz stronic znać, że to ręka specyjalisty znającego swój przedmiot wzięła się do dzieła. P. Skomorowski opatrzył prócz tego obie broszury własnemi przypisami, z których szczególniej jeden, mający za przedmiot teoryją Adhemara dotyczącą kolejnego oziębienia się obu półkul naszej planety i stąd wynikającej hipotezy o epoce lodowej, o peryjodyczności wielkich potopów, z wielkim zajęciem się czyta. *Ig. K.*

Rozmaitości.

Dziennikarstwo polskie w Niemczech. Podaliśmy niedawno wielce ciekawy stosunek ogólnego ruchu wydanictw polskich wyszłych w roku 1872 w ogólności, zaczerpnięty z katalogu p. Estrejchera; dziś znowu znadujemy wiadomości o dziennikach polskich wychodzących w Niemczech, które pomiędzy 800 numerami gazet i dzienników niemieckich pomieszczone zostały na wystawie wiedeńskiej. Nawiasem mówiąc cyfra *ośmset* dzienników na państwo mające pretensyją do przodowania w oświacie, państwo szerzące kulturę *par excellence*, jest trochę za mała, zwłaszcza gdy się zważy, że w tym jest prawie połowa urzędowych, które wysyłają powiaty, sądy, i t. p. Cyfra dzienników politycznych i naukowych 40-milijonowych Niemiec nie o wiele przewyższy dziennikarstwo np. Szwajcaryi z 3-milijonową zaledwie ludnością; nie może iść też w porównanie z bogactwem prasy angielskiej, francuskiej a nadewszystko amerykańskiej. Ale nie o to nam chodzi. Dzienników polskich wychodzących w Cesarstwie Niemieckim jest na wystawie 15, a mianowicie: Codzienne: 1) Dziennik Poznański, redagowany przez Fr. Dobrowolskiego; poprzednio redagowali go pp. Teodor Żychliński, Jagielski, a dawniej jeszcze Wł. Bentkowski, wychodzi od lat 15-u; 2) Dodatek do Dziennika Poznańskiego zawierający ogłoszenia kupieckie; 3) Kuryjer Poznański, Redaktor Teodor Żychliński; 4) Gazeta Toruńska w Prusiech Zachodnich, w Toruniu, redaktarami bywali pp. Rakowicz, Jagielski, Glinkiewicz i Ignacy Danielewski, istnieje rok 7-my. Trzy razy na tydzień: 5) Orędownik, pismo polityczno-społeczne dla średnich stanów, redaktor Szymański; 6) Wiarus, również dla średnich warstw, redaktor Krajewicz. Tygodniowe: 7) Przyjaciel Ludu w Chełmnie, rok 13 istnienia, redaktorem był Fr. Danielewski, teraz J. F. Tomaszewski, pismo to przeznaczone dla ludu wiejskiego razem z Gwiazdką Cieszyńską oddaje wielkie usługi włościanom na kresach Słowiańszczyzny; 8) Gospodarz, wychodzący w Toruniu- 9) Ziemianin, rok 23 istnienia, pisma rolnicze, redaktorowie Julijusz Au i Kazimierz Koszutski; 10) Katolik, wychodzi rok szósty w Królewskiej Hucie na Szlązku pruskim; 11) Szlązak, pismo lekkiej treści tygodniowe, poświęcone zabawie i wiadomościom politycznym, wychodzi co czwartek w Pszczyznie, organ założony przez rząd, dla niwelacyi wpływu Katolika. 12) Tygodnik Katolicki poznański; 13) Tygodnik Wielkopolski. 14) Prawda, wychodząca w Katowicach, 15) Rocznik Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, nie są pomieszczone w zbiorze. *(G. W.)*

* * *

Liberalizm niemiecki w Poznańskiem. Z rozporządzenia ministra wyznań władze policyjne zabrać mają księgi kościelne i pieczęcie u księży nieznających praw wyznaniowych z d. 11 Maja Arcy-biskupowi Ledóchowskiemu odebrano już prawo pobierania dochodów z obu dyjecezyj. „Ost-deutsche Ztg." tonem łagodnym objaśnia, że rozporządzenie ministeryjalne stosuje się tylko do pensyi pobieranej ze skarbu, a wynoszącej 12,000 talarów. Niezależnie od tego arcy-biskup ma jeszcze zapłacić 200 tal. kontrybucyi. Od 1-go Października rząd przestał płacić zapomogi sześćdziesięciu alumnom polskiego gimnazyjum Panny Maryi, przygotowującym się do stanu duchownego, w skutku czego, zakład ten od 1-go Paźdz. nie był już na nowo otwierany. Do dyrektorów zaś wszystkich gimnazyjów poznańskich, nadszedł reskrypt prowincyjonalnego kolegijum szkolnego, zagrażający wydaleniem z instytutu wszystkim tym uczniom, którzyby pobierali prywatnie naukę religii poza murami gimnazyjum, o czym zawiadomieni zostali zosobna ojcowie uczniów katolickich. Najnowsza wiadomość brzmi jeszcze *wyraźniej*: nauczyciele polacy w W. ks. Poznańskiem mają być do Niemiec tranzlokowani, skąd znów nauczyciele niemieccy przeniesieni będą w Poznańskie.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Giżyc.... w Tierieszczach nad Wołgą. Prenumeratę na dzieło „Wystawa Wiedeńska Ilustrowana" nadesłał Pan wprost do wydawcy P. Kaufmana, któremu reklamacyją zakomunikowaliśmy. Dwutygodnika Gorzelnictwo, Piwowarstwo i Cukrownictwo wyszło tylko dwa czy trzy numera. Redakcyja zwinięta, nic więc Panu pomódz nie możemy.

P. Ołtarz.... w Riazaniu. Kalendarz posyłamy powtórnie.

Jankowi ze Żmudzi. Odebraliśmy i zaraz pomieścimy. Będą zmiany niektóre.

P. Piotrowskiej w Czernihowie. Rs. 1 na Fizykę. w pytaniach i odpowiedziach złożono d. 23 Lipca w Redakcyi „Przyrody i Przemysłu." Dla czego zaś taż Redakcyja nie wysłała Pani żądanej książki, nie wiemy.

P. Sz. w Warszawie. Pytasz się Pan, w jakiej historyi wyczytał autor o walce Rzymu z Konstantynopolem? Dziwimy się, że Pan, taki erudyt, krytykujący wszystkich, nie znasz faktu, który nie powinien być obcy nawet uczniowi trzeciej klasy. Dość zajrzyć do jakiego podręcznika szkolnego, choćby p. *Skrzypińskiego*, ażeby wiedzieć, iż walka Rzymu z Konstantynopolem, walka Kościoła rzymskiego z Kościołem greckim, jest faktem piérwszorzędnym, o którym wstyd nie wiedzieć.

Дозволено Цензурою. — W drukarni Jana Jaworskiego. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Redaktor i Wydawca Henryk Perzyński.